

PRENUMERATA:

W Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“ w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika.“
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz polem lub za jego miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stała 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólnie 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Nikodema Kapł. Męcz.
Jutro: Cyryl Biskup.
Wschód słońca o godz. 5 min. 28. Zachód o godz. 6 min. 25.
Długość dnia godz. 12 min. 58. Ubyło dnia godzin 3 minut 59.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Harburski Nr. 275.
Adres telegraficzny
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika“ oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.
Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Rezultaty badań wzroku

w szkołach łódzkich

i niektóre wskazówki

z higieny oczu w szkole
Dr. J. Koliński.

(Dokończenie — patrz Nr. 203).

Mówiąc o książkach, niepodobna nie zwrócić uwagi na szkodliwość dla wzroku dzieci drobnego i nieczytelnego druku, niejasnych rysunków, map i t. d. Jeśli wogóle trudno pojąć intencje ludzi drukujących całe tomy drobnym jak mak pismem (perle, nonpareille, petit) to drukowanie książek przeznaczonych jako podręczniki szkolne podobnym pismem, przytem zbitym, nieczytelnym drukiem, jest rzeczą wprost karygodną. Wszelkie zamazane drzeworyty i inne tym podobne niewyraźne bohomyzmy stańczone powinny być usunięte z książek przeznaczonych do nauki szkolnej i wogóle dla dzieci.

Zbytecznym byłoby dodawać, iż tem czytelniejszy druk im bielszy papier, to jest, im różnica pomiędzy kolorem liter i papieru będzie wybitniejszą, dlatego też stare i zasolone książki szkolne nie powinny być tolerowane przez dbałych o swe dzieci rodziców. Ze książki drukowana na cienkim papierze, który przepuszcza cień liter z drugiej strony, czyli — mówiąc technicznie — „przebija“ jest także szkodliwą dla wzroku, o tem chyba zbytecznym byłoby się rozwodzić.

Według ogólnie przyjętego zdania, pisanie więcej szkodzi wzrokowi niż czytanie, dlatego nie od rzeczy będzie postawić pytanie — jak pisać? Badania wykazują, iż najkorzystniejszą jest dla wzroku drukować i pisać „czarno na białym.“ Białe litery na czarnym tle w pewnej odległości, nie tak są wyraźne jak litery czarne tej samej wielkości na białym tle. Dla tej przyczyny pisanie na tabliczkach łupkowych albo sztyfrowych w szkołach niemieckich słusznie jest wzbronione, jako wymagające zbytecznego „nateżenia“ wzroku. Aby zastąpić czarne tło łupkowych tablic, zaczęto w ostatnich czasach wyrabiać białe tablice, na których można pisać ołówkiem lub węglem i te zasługują stanowczo na poparcie w szkołach naszych, gdzie dotąd tabliczki

łupkowe odgrywają taką ważną rolę w nauce pisania. Fabrykant z Pilzna E. Thieben wyrabia białe tabliczki szkolne ze sztucznego kamienia, który dotąd jest jego sekretem; do pisania używa się specjalny ołówek. Profesor Köster rekomenduje tablice płócienne białe pomalowane, na których się pisze miękkim węglem i ściiera suchą szmatką. Ostatnimi czasy zaczęto wyrabiać tablice z białej masy papierowej, które zapewne wkrótce będą ogólnie przyjęte, a może i u nas wreszcie zastąpią dotychczasowe tablice łupkowe, jeśli będą w stanie wytrzymać konkurencję z kauczukowymi.

Przy pisaniu tak na tablicy, jak i na papierze należy przestrzegać, aby dzieci zbyt szybko się nie nachylały i nie wykreczały głowy na bok. W tym celu koniecznym jest wymaganie, aby dzieci pisały tylko duże litery; aby zaś pisząc trzymały się prosto, należy uczyć go pisać prostopadłe na leżącym w ten sposób pochyło papierze, aby wiersze szły od ręki lewej z dołu — ku prawej i do góry. Będzie to właśnie pismo zwykle pochyłe.

Nauka rysunków powinna się zaczynać daleko później, niż czytania, przytem o ile możności przy świetle dziennym. To samo należy powiedzieć o wszelkich robotach ręcznych. Weber i inni higieniści zgadzają się, iż tylko takie roboty ręczne i tylko te rysunki mogą być dozwolone w wieku szkolnym, których nie potrzeba przybliżyć do oczu mniej jak na jedną stopę. Wszelkie hafty, koronki, znaczenie bielizny, jako też rytownictwo powinno być stanowczo wyrzucone z programu nauk szkolnych, u pańienek przynajmniej w klasach niższych. Dziś przemysł fabryczny doszedł do tej perfekcyi, że wszelkie hafty, siatki, pończochy i t. p. robione ręcznie, należą do zbytecznego zabijania czasu i śmiało mogą być zapomniane przez nasze córki i siostry. Widocznie jednak gałąź ta zajęcia kobiecego silnie jeszcze jest uprawiana u nas, w Łodzi, skoro znajduje się tu tak znaczny procent dziewcząt z krótkim wzrokiem.

Wszelka nauka zarówno czytania jak i robienia pończoszek, tak stawiania kressek jak i rysowania mapy wymaga dobrego światła. O oświetleniu szkół naszych nie będę się tu rozwodził, gdyż za wyjątkiem szkoły rzemieślniczej wszystkie mieszczą się w domach prywatnych, które jako nie budowane specjalnie na szkoły, nie mogą

zadość zynie wymaganiom higieny szkolnej pod względem światła. Słuszne jest żądanie higienistów, aby nauka odbywała się tylko przy świetle dziennym i o ile możności w szkole, ale to przy dzisiejszych wymaganiach i przy obecnym systemie szkolnym, jest rzeczą niemożliwą. To też można tylko życzyć, aby zajęcia wieczorne, miały być nadzadaniami lekcyjami mogły być ograniczone do minimum, jeśli ich zupełnie nieść nie można. Najkorzystniejsze oświetlenie jest wtedy, jeśli czy to okno czy też lampy znajduje się u góry, w przeciwnym razie najlepiej mieć światło z lewej strony. O świetle sztucznym można tylko powiedzieć, iż jest ono tem lepsze im jaśniejsze, z warunkiem aby było równe, a nie migające.

Na powstawanie krótkowzroczności ogromny wpływ ma nie tylko ilość godzin spędzanych nad książką, ale i ustawiczność naukowcy zajęć. Konieczną jest rzeczą dawać dzieciom wycieczki po każdej pracy naukowej: 1-o lekcye nie powinny trwać dłużej nad 3—4 godziny; 2-o godziny nauk powinny być przeplatane gimnastyką, lekcyjami śpiewu i t. p. Niemieccy uczeni narzekają na przeciążenie pracą naukową młodzieży szkolnej, gdyż podług obliczenia Durra, uczeń gimnazjalny w ciągu swego szkolnego kursu 25,000 godzin zajęty jest nauką w szkole i w domu. Pod tym względem ciekawe jest zestawienie odpowiednich cyfr w różnych krajach i stosunek nauki książkowej do ćwiczeń gimnastycznych:

Table with 3 columns: Kraj, Godziny nauki od 10 do 19 roku życia, Godziny nauki, Godziny ćwiczeń gimnastycznych. W Anglii: 16,500, 4,500. Francji: 19,000, 1,310. Niemczech: 20,000, 650.

Ciekawe byłyby cyfry i dla szkół naszych!

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Giełda warszawska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 13 września). W środę z powodu święta uroczystego, giełda była zupełnie zamknięta, w sobotę, jako w dniu galowym, nie ogłoszone notowania urzędowych; tydzień ubiegły liczył więc tylko cztery dni giełdowe. W tym krótkim czasie zaszły jednak znaczącej zmiany na korzyść rubli.

Giełda berlińska zachowała niewzruszoną zgodą mocarstw, na mądrości politycznej Bismarcka buduje różową przyszłość, nie zważając na wojownicze głosy prasy angielskiej. Rabie skorzystały na dobrym jej humorze markę w ciągu tygodnia. Tutaj rozpostęło czynności w poniedziałek kursem 50.95, który zepchnięto w ciągu giełdy o 1/2 %. Zapelnienie odwrotny stosunek wytworzył się w wtorek, pomimo dobrych taksacyj. Skutkiem święta śródowego podwoiły się zapotrzebowania. Przy rozpostęciu czynności we czwartek znajdowano się wobec taksy wysokiej, przewyższającej kuray miejscowe z dnia poprzedniego, również korzystne. Kurs 50.75 jest wyrazem tej zmiany. Spada on nieznacznie w piątek, w sobotę schodzi do 50.67 1/2 z kurtażem. Rezultatem tygodnia jest mały postępek, wyrażający się w różnicy jednego procenta. Ruch był w ogóle bardzo umiarkowany. Papier długoterminowy był względnie tańszym niż wplawowy. Wykonawano większe transakcyjne na dostawę. Paryżem i Wiedniem obrucano mało, więcej Londynem. Krótki Petersburg i Moskwa ciągle są poszukiwane. — W dziale papierów publicznych panuje usposobienie słabe. Wymaganie kampanii cukrowej w obecnej porze roku doobchodzą do kilku milionów rubli. Wyjście z obiegu tak wielkiej sumy musi odbić się na rynku pieniężnym, zwłaszcza, że instytucje miejscowe, wyrzekające na niską stopę procentową, korzystają z każdej sposobności, by podnieść takową. Jakkolwiek zapotrzebowania gotówki trzymają się dotychczas w granicach umiarkowanych, niewiadomo jednak jak będzie dalej. Tymczasem przeczniejsi albo realizujący papiery, albo wstrzymują się od zakupów. Ponieważ także publiczność prywatna zachowała się wyciekającą a nawet występowała z podażą, przeto kursy musiały ulec obniżce. Najmniej straciły listy zastawne ziemskie: pierwszych seryi. Zdano bezmiernie po 100.50; wszelkie gdy pierwotnie po 100.30 nie brakowało kupujących, to następnie placono tylko 100.10. Seryi piąta z 99.40 zeszła do 99.20. Gorzej działo się z listami miasta Warszawy. Dwoch pierwszych seryj zabrakło; notowania obniżono do 99.50 i 98.50 w żądaniu. Najwięcej straciła serya trzecia i czwarta. Ostatnią nabyto po 97.50 czyli o 1% taniej niż przed tygodniem. Trzecia zajęła prawie taki sam poziom. Równie znacząco spadkowi uległy obligi kanalizacyjne. Oflarowano po 96.50 i po 95.75 małe sztuki. Prowincjonalne listy zastawne mniej były pożądane, szczególnie listy lubelskie, które były w podażu po 101. Natomiast szukano kaskiich wyżej 101. Z papierów państwowych listy likwidacyjne szły bardzo dobrze. Zaplacono do 93.75 za duże, po 93.25 oddawano małe odcinki. Pożyczki wachodnie notowano nominalnie al pari. Losowanie dziesiętne drugiej pożyczki premiowej nie ożywiło obrotów temi papierami, placono zaledwie 226 i po tej cenie nie brakło oddających. Również renta kolejowa była w podażu. W dziale akcyj podnosi się szybko kurs handlowych; w Petersburgu placą 351. Dyskontowe sprzedano po 314. Kilka sztuk akcyj Zawiercia kupiono po 245. Z monet marki oddawane. Kupony celne 4%.

Giełda petersburska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 11 września). Wyjazd księcia Aleksandra z Bulgarii nie może być uważany za ostateczne rozwiązanie sprawy, asunawszy jednak narazie niebezpieczeństwo, wpłynął bardzo korzystnie na usposobienie giełd. Kuray wszystkich pożyczek ro-

Listy z Warszawy.

Fizjologia rozkoszy, Pawła Mantegazza. — Na rozstajnych drogach, Sowińskiego. — Teatr ogródkowy: „Małazska“ i „Lysy Kupidy“; pani Zapolskiej, „Rikalski“, „Nad przepaścią“ i „Livia Quintilla“, St. Rzytkowskiego.

(Dokończenie — patrz Nr. 203).

Nie powodzi się cnotę w „Rozstajnych drogach.“ Wprawdzie fakt ten bardzo często zdarza się w życiu i nie miałbyśmy o to żadnej pretensji do autora, gdyby trzymał się na gruncie, choć trochę, realniejszemu, gdyby nie okazywał się w każdej chwili bezwarunkowym panem swych powieściowych postaci, które poruszają się, działają, mówią, kochają, żenia, umierają, absolutnie według jego widzimisię.

Trudno więc zrozumieć, dlaczego przenieśliśmy się z tradycyi szkoły, do której należy. Dlaczego zamordował Ksenię i Stanisława, a dał życie i szczęście tym, co nietylko na to nie zasługują, a uczynił to wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu.

Dodajmy do tego rodzaj fatum, ciężkiego nad rodziną hrabiowską, której ofiarą nie padają niewinni — fatum, niczem niesprawiedliwione, dodajmy niezmierną ilość nieprawdopodobieństw, a będziemy mieli szkic powieści p. Sowińskiego, szkic, jednak wcale niezupełny, bo powieść odznacza się tem, że główna postać w niczem nie mieści się do akcji, jest do niej tylko luźno przyczepioną, płacze się, przecież wśród niej ciągle, bez żadnej racyi wyrażonej.

Postacią tą jest miłomany baron Horn

— nihilista, który potrzebując się ukryć, zjeżdża do domu Przyjemskich i jak to powiada jednemu ze swoich, chce zarazem prowadzić socyalną robotę. Prowadzi ją jednak bardzo niedołężnie, bo jedynym jego czynem jest wykradzenie ładnej i zrzecznej kochanki księciu-kozakowi i to nie w celach miłosnych, ale wprost jako narzędzie swych celów. Zdaje się, że takich narzędzi nie potrzeba koniecznie szukać w głębi prowincyi i wykradać z takim trudem.

Horn próbuje także przemawiać do odczucia księcia-kozaka, ale to bardzo źle przyjmuje jego propagandę. Inne działania Horna są już czysto osobistej natury i nie mają nic wspólnego z agitacją socyalną. Bałamuci on jedną z siostr Kseni, a chciałby zbałamucić ją samą, ale młoda dziewczyna ma do niego wstręt instynktowy, nie może znieść tej zagadkowej postaci, której autor pragnął nadać jakiś demoniczny charakter, mówiąc ciągle o jego magnetycznej potędze, a z którego zrobił tylko bardzo pospolitego awanturnika.

Stało się to zapewne naprzód z powodu, że wyszukanym straszliwie przez romantyzm demonicznymi bohaterowie wymagają pewnej siły pióra i musza, pomimo zbrodni, nawet, mieć strony szlachetne i budzić sympatyę, gdy tymczasem autor nie oszczędził Hornowi nikczemnych rysów.

Sowiński jest romantykiem; znać to w całym przeprowadzeniu powieści, nie trzyczącej się wcale o prawdopodobieństwo. Romantyzm jednak obecnej doby mało co ma wspólnego z huntuowniczą szkołą, która śmiało porwała się na wiekami uswiecone potęgi, podnosiła wszystko co poniżone, co

słabe i nigdy nie trzymała strony zwycięzców przeciw zwyciężonym.

Dzisiaj romantyzm stracił tę szlachetną dumę, spokojniał, zmilczeć musiał, trzymać się utartych formuł, pańskie klaniki i moźnych protektorów. Idła tego w „Rozstajnych drogach“ ohydne życie takiego księcia — kozaka ma niezmierny urok dla autora, a pani Młodkova pomimo swoich bezwstydów budzi w nim widoczną sympatyę. Dla czego? Oto postacie podobne należą bezwarunkowo do przeszłości, do tej przeszłości szlachectkiej, wśród której były szczęściem wyjątkami, ale którą p. Sowiński ukochoł nawet w jej wybrykach, szaleństwach i swawoli.

Pomimo tych kardynalnych wad i grubych karykatur, mających widoczną pretensyę do przedstawiania poetów z natury, pomimo elastyczności i niekonsekwencji, widnieją przecież w tej powieści przebliski talentu; pisana jest bieglem piórem utalentowanego człowieka i dla tego to zastanawiamy się nad nią dłużej, bo niepodobna pomijać milczeniem utworu poety, któremu zawiązujemy tyle pięknych rzeczy, jakkolwiek utwór ten jest wadliwy.

Koniec lata przynosi nam niezwykle ożywienie w teatrach ogródkowych, które trafiawszy wreszcie na rodzaj sobie właściwy sztuk ludowych, sensancyjnych, przeplatanych koniecznie muzyką i tańcami przescigają się w ich wystawianiu i często cieszą się powodzeniem. Przynać jednak należy, iż niezawsze powodzenie idzie w parze z wartością. Publiczność ogródkowa wymaga przedewszystkiem efektów grubych, barwności, może nawet jaskrawości; śpiew każdy ją zachwycza, a byle jakie tańce w szal wprawiają. Teatr ogródkowy z tym

wyraźnie zaznaczonym gustem rachować się musza.

Publiczność ich lubi także zakrój dramatyczny; ośmieszenie księcia lub hrabiego raduje ją zawsze. Z tego powodu nie wszystkie sztuki, robiące kasę według utartego wyrażenia, zasługują na pochwały. Tutaj jak wszędzie potrzeba talentu, ażeby stworzyć dzieło odpowiadające wymaganiom sztuki i zadowolić tę specjalną publiczność. „Chata za wsią,“ jej część druga „Dziewczę z chaty“ mogą posłużyć za wzór w tej mierze. Powodzenie Mellarowej i Galasiewiczza było zapewne hodźcem dla pani Zapolskiej do uscenizowania swej „Małazski.“

Jak około noweli tak i około sztuki było bardzo wiele hałasu. Głoszono, że Małazska także z muzyką Noskowskiego i charakterystycznymi ukraińskimi tańcami, miała być wprowadzeniem realizmu na scenę, czemś nakaztał tego, czem był Assommoir Zoli w Paryżu.

Małazska jednak najzupełniej uzurpowała swój tytuł do realizmu. Ma do niego prawa jedynie z powodu wierności ubiorów, zresztą spotykamy w niej prawie same naciągane sceny a tańce wprowadzone bez żadnej przyczyny, nie przyczyniają się bynajmniej do wywołania prawdy.

Charakter Małazski jest wyjątkowy i tem także grzeszy przeciw realizmowi, który na scenę usiłuje wprowadzić powszednich, przeciętnych ludzi. W powieści charakter ten usprawiedliwia się, rozumiemy też głupią zwierzęcą prawie Małazkę, gdy tymczasem na scenie gdzie zwykle brankie półcieni, wychodzi ona wprost jako potwór.

Po Małazce wystąpiła pani Zapolska z farsą „Lysy Kupidy“, która choć może le-

syjskich wzmożniły się, ruble poszły w górę. Tęż w reakcyi wyprzedzono giełdy zagraniczne, ope...

Len. Z rosyjskich plantacji lnu nadchodzą wiadomości, zapowiadają, zdaniem biegłych, urodzaj zadowalniający co do gatunku jak i co do ilości.

Bawelna. Hamburg, 10 września. Skutkiem nagłej podwyżki srebra, poprawia się położenie rynku bawelnego.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

O podwyższenie cła od niektórych produktów chemicznych, przywożonych z zagranicy, starać się ma zamiar kilku fabrykantów, jak donoszą dzienniki rosyjskie.

Nowa kolej. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim: „Z nader poważnego źródła otrzymujemy wiadomość, iż dawno powzięty a później zaniechany projekt bezpośredniego połączenia Warszawy z Radomiem kolejką żelazną, niezadługo ma być do skutku doprowadzony. Projekt ten powzięto w Petersburgu ministerjum i odpowiednio studya mają być jeszcze w ciągu r. b. dokonane.

Kronika Łódzka.

(-) Nowa taryfa. Specjalna taryfa pośrednia z d. 25 października r. z. ustanowiona na przewóz soli mielonej z Odessy do stacji dróg: nadwiślańskiej, warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej, fabryczno-łódzkiej i iwangródzko-dąbrowskiej

pięć obmyślona, nie miała jednak powodzenia swej poprzedniczki. Już to najtrudniej u nas o farsy; odgrywamy ich w życiu niemało i dlatego może na scenie mniej nam się udają. Farsa potrzebuje koniecznie szczerzego, nieklamaneogo humoru, nawet wybuchu szalonej wesołości, o które u nas coraz trudniej. Farsa więc zawsze prawie ma charakter wymuszony, a nawet nie potrafiśmy zwykłym przedstawić ją z należytą żywością i lekkością.

Z farsą także, ale już przerobioną z wiedeńskiej posy wystąpił inny teatrzyk, przyswajając ją i nadając tytuł spopularyzowany Domem otwartym „Fikalski.” Społuszczono także i pizerobiono ludową sztukę „Nad przepaścią” a co ważniejsze, zastosowano ją bardzo zgrabnie do naszych stosunków. Dokonał tego pan Sławiński.

Sztuki podobne mają swoją rację bytu, odpowiadają poziomowi warstw społecznych, o których dotąd myślano zbyt mało a o których coraz więcej myśleć należy. „Nad przepaścią” powinno by przejść na sceny prowincjonalne, gdzie zapewne uzyska sobie uznanie równie temu jakie zyskała w Warszawie. Przedmiot tu bowiem jest żywotny, a więc ma wiekiuste prawo bytu, odzwierciedla pokusy jakie stają na drodze każdej ładnej a ubogiej dziewczyny; kiedy otwierają się przed nią dwie drogi: zbytku i użycia okupionych hańb, lub też pracy ciężkiej, niewdzięcznej, niezawsze nawet zapewniającej chleb powszedni.

Niestety nie każda jak bohaterka sztuki zyskuje sobie serce i rękę uczciwego rzemieślnika, który ułatwia jej drogę cnoty. Na zakończenie muszę powiedzieć słów kilka o pięknym dramacie jednoaktowym Stanisława Rętkowskiego Livia Quintilli,

zmienioną została z d. 13 b. m. na nową obniżoną taryfę.

(-) Na wielostronne zapytania kiedy rozpocznie się kurs nauk w gimnazjum męskiem, nie możemy dać odpowiedzi dokładnej, gdyż dzień otwarcia roku szkolnego nie jest jeszcze ustanowiony. Wiadomo dotychczas, że w pierwszych dniach października rozpoczyna się egzamy kandydatów zapisanych.

(-) Dwie nowe apteki, na których otwarczenie władze lekarskie wydały niedawno pozwolenie, wkrótce będą otwarły.

(-) Kolonia artystyczna malarzy w Łodzi powiększyła się przez przybycie dwóch nowych malarzy z Monachium.

(-) Targi łódzkie. Wczoraj nastacy towarowej sprzedano 210 korcy pszenicy starej po 6 rs. 20 kop. i 100 korcy owej po 6 rs. 35 kop., wszystka ta pszenica pochodziła z Ostrowca; żyta z Rogowa sprzedano 100 korcy po 4 rs. 65 kop. a Stary Rynek dostawiono jedynie nową pszenicę, której sprzedano około 600 korcy po 6 rs. do 6 rs. 30 kop., przy słabym popycie; żyta przy dobrym popycie sprzedano około 450 korcy po 4 rs. 50 kop. do 4 rs. 70 kop.; owois i jęczmień cieszyły się słabym tylko popytem, to też pierwszego sprzedano jedynie 200 korcy po 2 rs. 4 kop. do 2 rs. 60 kop., drugiego zaś 150 korcy po 3 rs. 30 kop. do 3 rs. 50 kop.

(-) Zakład gimnastyczny powstanie w Łodzi, jak dowiaduje się „Łódz. Zg.” Zamiar otwarcia tego instytutu powziął jeden z wykwalifikowanych specjalnie profesorów gimnastyki i szermierki; nazwisk jego gazeta nie podaje.

(-) Sędziwa para. Pod Zgiezłem, jak donosi „Kuryer Warszawski,” odbyło się przed kilku dniami wesele sędziwej pary kolonistów. Fryderyk Hotz, szarżec 83-letni zaślubił Karolinę Wisselową, wdowę, która w dzień ślubu, będący zarazem dniem urodzin, rozpoczęła ósmy krzyżyk. Dzieci, wnuki, a nawet prawnuki stanowią orszak weselny.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

(-) Śmierć skutkiem zmiążdżenia piersi i rąk, poniósł w sobotę wieczorem 19-letni czeladnik slusarski Stanisław Nawrocki, w fabryce I. K. Poznańskiego. Szczegóły tego wypadku są zaiste dziwne. Nawrocki nie należał do robotników fabrycznych, lecz do majstra slusarskiego, któremu oddano w przedsiębiorstwo ustawienie ogrodzenia żelaznego. Majster pracował w lokalu fabrycznym z pomocą własnych narzędzi i własnej małej maszyny, do której udzieleno mu siły pary, za pośrednictwem pasu przewodowego, szerokiego najwyżej dwa cale. Obrót był bardzo wolny, do tego stopnia, że Nawrocki rozmawiając z robotnicą fabryczną, głaskał jedną ręką pas przewodowy, żartując z niebezpieczeństwa, o którym ostrzegała go robotnica. Czy w danej chwili zapomniał się i chwycił pas silniejszą ręką, niewiadomo, — dość, że ręka dostała się pomiędzy pas i koło a następnie biedny chłopak porwany został w górę, gdzie pomiędzy wałcem a sufitem uległ zgnieceniu piersi. Wreszcie pas pękł i uwalnił z więzów ofiarę nieostrożności, ale zapóźno. Nawrockiego odniesiono natychmiast do szpitala fabrycznego, odjęto mu zmiążdżone ramię, ale wszelkie środki ratunkowe okazały się bezskuteczne; Nawrocki zmarł wkrótce po amputacji.

który teraz dopiero, w lat dwadzieścia podobno po napisaniu doczekał się osobnej odbitki. Jest to dowód, iż rzeczy prawdziwie piękne nie starzeją się. Livia Quintilla przedstawia walkę rozgrywającą się w głębi serc, pod rozmaitemi formami pomiędzy uczuciem a przesądem. Livia Quintilla, patrycyjuszka, córka wielkiej rodziny, rozkochana się w własnym niewolniku, któremu jednak niewola nie odebrała wcale połowy ludzkiej duszy, według wyrażenia Homera. Dumna rzymianka walczy z własnym sercem, kiedy miesza się do akcyj czynnik nowy, Proculus kochający ją od dawna a świeżo wyniesiony do godności pretora. Otóż on wie że Livia odrzucająca go teraz, była córką niewolnicy, że ojciec niedopełnił należnych formalności, któreby zapewniły jej prawo swobody i dziedzictwa, a podejrzawszy jej miłość, grozi, iż sprawę tę wniesie przed sąd, który bogatej dziewczę odbierze jej mienie, patrycyjuskę straci do rządu niewolnic. Jako okup zaś swego milczenia żąda nietylko ręki Livii, ale i śmierci jej ukochanego. Pierścieniem zarczynowym jaki jej daje, zawiera dla niego truciznę.

Livia truciznę przyjmuje sama i tym sposobem oswobowda się od nienawistnego małżeństwa, groźby zawieszzonej nad swą głową. Wprzód jednak uwalnia ukochanego niewolnika. Rzecz oparta na motywach prostych, jasnych, prawdziwie dramatycznych a napisana pięknym wierszem, równie dobrze wydaje się w czytaniu jak na scenie, na której grywana była zbyt krótko i zbyt rzadko.

Walerya Marrené.

(-) Wypadek z bronią. W dniu 6 b. m. w domu N. 1191 Marcin Döring czyścił w mieszkaniu swoim nabity rewolwer. Widocznie postąpił przytem nieostrożnie, gdyż padł strzał i zranił obecnego w pokoju K. Richtera. Zranionego odesłano natychmiast do szpitala św. Aleksandra.

(-) Podesz nabożeństwa w niedzielę w kościele św. Krzyża, jak dowiaduje się „Tageblatt“, złożył jakiś pociąg sycoriakiem nową sukienkę na biednej dziewczynie. Czy to była zemsta, czy złośliwość poprostu, — niewiadomo.

Tego samego dnia, podczas nabożeństwa w kościele ewangelickim św. Jana, jakimś panu w podeszłym wieku skradziono zegarek z dewizką.

(-) Ćwiczenia zbiorowe wszystkich oddziałów straży ogniowej ochotniczej odbyły się w poniedziałek przy ulicy Dzikiej przed domem p. Alberta Starkego. Ponieważ ulica Dzika jest dość wąska, przeto oddziały, zebrawszy się razem, nie mogły działać z należytą energią.

(-) Pożar. Onegdaj około godziny 4-ej po południu zapaliła się trawa na łączce w pobliżu Zelinówki na przestrzeni dwóch morgów. Ogień ugasili sami mieszkańcy pobliskich domów.

(-) Przedstawienie w letnim teatrze Sellina na korzyść straży ogniowej odbędzie się jutro, jak o tem donosiliśmy. Bilety niesprzedane mogą być nabywane w kasie teatralnej jutro od godziny szóstej wieczorem. W kasie będą obecni pp. Finster i Matheus, później zaś pp. Peter i Adolf Otto. Komitet zajmujący się urządzeniem przedstawienia, uprasza pańów, którzy sprzedawali bilety, aby pozostałe złożyli w kasie teatralnej o godzinie piątej po południu.

Podczas przedstawienia w antrakcie przygrywać będzie orkiestra artyleryjska, pod dyrekcją p. Kirszinkela; ogród będzie oświetlony lampionami. Przypominamy jeszcze raz, iż ma być danem „Gasparone.”

(-) Krzesło N. 48 na jutrzejsze przedstawienie na rzecz straży ochotniczej, jest do odstąpienia więcej dającym. Bilet znajduje się w redakcyi „Dziennika Łódzkiego.”

(-) Z teatru. Interesujące przedstawienie mieliśmy w sobotę w letnim teatrze. Afisze zapowiedziały oryginalne dzieło muzyczne polskiego kompozytora, nieznanego dotychczas ze sceny; nie więc dziwno, że zebrało się mnóstwo widzów, pomiędzy którymi widzieliśmy melomanów bardzo rzadko uczęszczających do teatru. Przedstawiono po raz pierwszy „Wesolego kalabryjczyka,” którego partycya muzyczna jakoteż libretto jest utworem p. Alfonsa Czarneckiego, nauczyciela śpiewu w Lublinie. Na afiszu wyczytaliśmy nazwę „opera komiczna,” nazwę nie bardzo stosowną, o co jednak sprzeczać się z autorem nie będziemy. Mógł on być sam w kłopotie co do nazwy dla swego utworu. Niektóre kuplety wkraczają w dziedzinę operetki; libretto, bardzo słabutkie, ale w niektórych scenach dość zabawne, ma humor przeważnie operetkowy. Partycya zawiera wiele numerów o nastroju poważnym; do takich przedewszystkiem zaliczyć trzeba aryę i duet przy końcu aktu pierwszego.

Muzyka p. Czarneckiego dziwne sprawia wrażenie. Śpiewki, chóry i duety, które tu słyszymy, zdają się nie być nam obce; niektóre przypominają aż nadto wyraźnie znane motywy ludowe (zwłaszcza w pierwszych dwóch aktach) jak np. modlitwa, piosnka Beppa lub chór na cześć Garibaldi’ego. Spotkać się też można z reminiscencyami muzyki Moniuszkowskiej, a w akcie 3-cim niezradkie są wspomnienia „Dinoryh,” „Cyrylika sewilskiego” lub „Normy.” Wspomnienia te są króciutkie, — zdaje się, jakoby kompozytor dotknął ich mimowolnie i starał się uciec od nich w sferę własnego natchnienia, gdyż nie można zaprzeczyć, że natchnienia tego są w kompozycyi ślady rzeczywiste, zasługujące na uwagę. Nie możemy więc p. Czarneckiemu odmówić pewnej oryginalności w pomysłach; w pracy jego uczuć się daje natomiast brak stylu samodzielnego, co sprawia, że muzyka w pierwszych dwóch aktach ma wyraźne cechy motywów słowiańskich a w trzecim zatracąc włoszczyznę. Do najpiękniejszych numerów należą; modlitwa i finał aktu pierwszego, chór w akcie drugim i duet (Anetta i Loretta) w akcie trzecim. Jeżeli p. Czarnecki znajdzie zdolnego librecistę, w takim razie możemy z pewnym interesem, usprawiedliwionym pierwszym jego występem, oczekiwać dalszych prac młodego kompozytora. Szkoda, że haniebna forkiestra nie pozwoliła ani w części ocenić instrumentacyi „Wesolego kalabryjczyka.” Niedbalstwo p. Wiesenberga jest oburżające; dość powiedzieć, że na przedstawieniu w sobotę kto inny grał na skrzypcach, a kto inny w niedzielę. Były chwile, że obstawiliśmy się, ażeby śpiewacy nie stali w środku aktu. Dzięki wielkiej pewności i przytomności p. Struczyńskiego, nie przyszło do skandalu. Gdyby nie orkiestra niedbalstwo, przedstawienie nazwałoby można

najzupełniej starannem. Chóry były wyćwiczone doskonale i trzymały się równo. Najtrudniejsze zadanie mieli p. Struczyński i pani Jarszewska, a wywiązały się z ról swych z godną uznania sumiennnością. Małą partyjkę Anetty wykonała panna Szebelin bardzo dobrze; gra jej była żywa i sympatyczna; obie artystyki podrzymywały też chóry, co bardzo dobrze świadczy o zamysłowaniu ich artystycznym, zwłaszcza, że niektóre chórzystki milały jak ryby. Nader pociesznym był p. Idziakowski w roli Batistella a pani Bartoszewska oruz pp. Jarszewski, Zarzycki, Swaryczewski i Marryan szczerze pracowali dla dobra nowej sztuki.

KRONIKA.

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— Z Będzina donoszą, iż tam przewoźnik z apteki Januszewicza zabity został na miejscu, skutkiem eksplozji balonu z wodą sodową.

— Z Koniecpolą, w powiecie noworadomskim donoszą, iż d. 3 b. m., o godzinie wpół do drugiej po południu, wybuchnął tam pożar, w stodole drewnianej, słomą krytej, Stanisława Kamusińskiego. Pożar, przenosząc się szybko przy silnym wietrze i panującej od tak dawna suszy, ogarnął wkrótce cały rynek i przyległe ulice. Z 220 domów w ciągu dwóch godzin zgorzało do szczytu 152 z zabudowaniami, w tej liczbie bóżnica, urząd gminny z aktami, urząd pocztowy i telegraficzny, plebania i apteka. Mieszkańcy w pierwszym poplochu powyrzucali rzeczy na rozległy rynek, zajęły się one jednak wkrótce ogniem i spłonęły, pozostawiając ślady kilkudziesięciu ognisk, a pierze z pościeli, rozwiane po rynku i ulicach, sprawiały złudzenie śniegu. Około 400 rodzin pozostało bez dachu, odzieży i chleba. Przyczyna pożaru niewiadoma. Siłkawkki przybyły z miejscowej fabryki niedzi, oraz z dóbr Chrząstawa, Radoszewnicy, Ulesia i Dąbrowy. Z Przyrowa, odległego o 9 wiorst szosą i 3 boczną drogą, władza gminna, pomimo prośby, odmówiła przysłania pomocy, ale za to nazajutrz z inicjatywą pisarza gminy p. Ż., zbierano tam ofiary i przysłano do Koniecpolą pewną ilość żywności i pieniędzy.

— Polowanie. Od d. 13 b. m. do d. 13 listopada wolno polować na samice łosi, jeleni i sarny.

— Malwersacya. Jeden z większych składów sukna w Warszawie zawiesił w tych dniach wypłaty. W przeddzień zawieszenia wypłaty skład ów wziął od fabrykantów znaczną ilość materiałów, których nazajutrz przy rewizyi w składzie nie znaleziono. Pasywa obliczają na 60,000 rubli. Wierzytiele postanowili wystąpić przeciw właścicielom składki z procesem kryminalnym.

— Przedłużenie terminu. W d. 10 b. m. upłynął termin do składania uwag na projekt ustawy rzemieślniczej, wypracowanej przez oddział warszawski towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ze jednak materiały nadesłany jest bardzo szczupły, przeto towarzystwo przedłuża termin nadysłania uwag aż do czasu, gdy zbierze się odnośna delegacya rzemieślnicza, co nastąpi po zamknięciu obu wystaw, urządanych w Warszawie.

— Zakład leczniczy p. Moesa Oskragiełło, znanego zwolennika wegeterianizmu, założony w r. z. w Bojarowie o dwie wiorsty od Otwocka, został zwinięty z powodu braku pacjentów, chcących się leczyć tym sposobem.

— Z Janowa podlaskiego donoszą, iż tam w ubiegły poniedziałek wszczął się pożar, który spowodował spalenie się domu mieszkalnego. Po ugaszeniu ognia rozległy się znów krzyki: „pożar,” gdyż zaczęła się palić fabryka kafil polewanych Korsaków i Zajączkowskiego, która też zgorzała za szczytem.

— O braku paszy dla bydła donoszą z rozmaitych stron kraju. W niektórych okolicach pastwiska zeschły zupełnie a bydło stoi w oborach.

— Bufety w pociągach. „Petersburskija Wiedomosti” donoszą, iż niejaki p. Krasowski poczynił starania u administracyi ważniejszych kolei żelaznych o dozwole nie mu urządzenia bufetów w pociągach.

— Stypendya. „Swiet” donosi, iż studenci uniwersytetu petersburskiego zostali uwidomieni, jako wszelkie nowe stypendya uniwersyteckie (100 i 180 rs.) i cesarskie (300 rs.) połączone będą z obowiązkową służbą rządową.

— Drugi zjazd lekarzy rosyjskich odbędzie się w Moskwie, w grudniu r. b. Życzący sobie uczestniczyć w zjeździe, winni złożyć deklaracyę najpóźniej do dnia 28 listopada.

— Pod Mińskiem płoną na znacznej przestrzeni torfowiska, skutkiem czego miasto w niektóre dni pogrążone jest w dymie, utrudniającym oddychanie.

— Przywileje służbowe. D. 24 sierpnia r. b., ogłoszone zostały nowe przepisy o



